

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Historiolitteraria 19 (2019)

ISSN 2081-1853

DOI 10.24917/20811853.19.23

Krystyna Latawiec

ORCID 0000-0003-3334-6924

Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

Exodus Leszka Aleksandra Moczulskiego w Teatrze Stu

W 1974 roku Teatr STU miał już u krytyków opinię zaangażowanego po stronie młodego pokolenia, które nie ufa odgórnio programowanej wizji rzeczywistości i szuka własnego stylu, by dać wyraz potrzebie niezależności. Od *Spadania* (1970) na motywach poematu Tadeusza Różewicza, poprzez *Sennik polski* (1971), droga wiodła do *Exodusu* (1974) z jego zmetaforyzowanym przekazem etycznym. W odróżnieniu od dwu pierwszych części tryptyku, złożonych z fragmentów pochodzących od wielu autorów, tekst *Exodusu* w całości napisał Leszek Aleksander Moczulski. Spektakl w reżyserii Krzysztofa Jasińskiego okazał się jednym z najważniejszych w historii teatru studenckiego. Został pokazany w wielu polskich miastach (Gdynia, Warszawa, Łódź, Poznań, Wrocław), na scenach europejskich (Szwajcaria, Francja, Belgia, Berlin Zachodni), a nawet w Ameryce Południowej¹.

Ze względu na rozplanowanie przestrzeni *Exodus* nosił cechy teatru obrzędowego, jak to opisał świadek wydarzenia:

Siedzimy po obu stronach sali, równoległymi rzędami, naprzeciwko siebie. Miejsce akcji, scena, łączy nas i dzieli jednocześnie, biegnąc środkiem. Gdzieś z tyłu, zza nas dobiega pierwsza pieśń. Śpiewa cały zespół, tym razem, jak na studencki teatr, spory, liczący bez mała trzydzieści osób. Potem krótki przerywnik „dramatyczny”. Potem znów pieśń. Rychło chwyta się zasadę inscenizacyjną: to „żywe obrazy”, raczej statyczne, niekiedy celowo zwolnione w czasie akcji, oparte w wielu momentach na delikatnym wyszukiwaniu wspólnych napięć emocjonalnych z widownią, współbrzmieniach wrażeniowo-uczuciowych².

Wbrew kreowanej przez ówczesną władzę wspólnocie „sformatowanej” w języku nowomowy ta, która rodziła się w trakcie widowiska, była autentyczna. Nadto intensywnie przeżywana w przeciwieństwie do jej uładowanych telewizyjnych

¹ Zob. *Teatr STU: analizy, interpretacje, konteksty, świadectwa odbioru, autokomentarze, dokumentacja, ikonografia*, red. E. Chudziński i T. Nyczek, Warszawa 1982.

² T. Nyczek, *Rewolta, sen, pożegnanie młodości*, [w:] *Teatr STU*, dz. cyt., s. 45.

substytutów³. Odnawiając wzór obrzędowy, sięgano do tradycji romantycznej, ale bez popadania w historyzm, jako że treści ukryte pod warstwą symboliczną miały wydźwięk jak najbardziej wówczas aktualny. Dziś tekst libretta, jak nazwał go sam autor, jest świadectwem czasu, w którym powstał, a który nie sprzyjał bezpośredniej komunikacji. Aby powiedzieć coś istotnego, trzeba było posłużyć się zmetaforyzowanym obrazem. Zatem egzystencja skazana na pół-istnienie przechodziła przez rytuały zrzucania fałszów. Nie mogło się to udać bez oczyszczenia języka z propagandowych klisz i z publicystycznej drętwy. Dopiero wtedy można było pomyśleć o odnowieniu pokoleniowej więzi ponad bieżącą polityką, jak też w polemice z jej ambicją formowania zideologizowanego kolektywu.

Krąg wyznaczony przez architekturę Barbakanu, gdzie odbywały się przedstawienia, sprzyjał obrzędowości widowiska tak skomponowanego, by przejście przez rytuał oczyszczenia stało się udziałem wszystkich obecnych. Obmywanie nagich ciał na równi z paleniem kłamliwych gazet miało poprowadzić zebranych od fikcji życia nieautentycznego do prawdy wypowiedzianych z powagą słów: chleb, sól, woda. Chodziło o odzyskanie języka dla komunikacji społecznej, choć w samym przedstawieniu słowo poety pozostawało w cieniu sugestywnie zagranych scen oraz intensywnej muzyki utrzymanej w rytmie rocka. Czytany dziś tekst libretta zadziwia śmiałością stawianych diagnoz, jednoznacznymi ocenami społecznego konformizmu, którego znakiem była maska: „Niosą ci już niosą twoją maskę”, jak głosi jedna z pieśni *Exodusu*. Wystarczy, że ją zaakceptujesz, a będziesz mógł żyć wygodnie w świecie, w którym „prawda przemienia się w złoto”. Zmaganie bohatera z naporem konformistycznych klisz to w istocie wołanie o prawo do samostanowienia, gdyż jak pisze Charles Taylor, „autentyczność jest sama w sobie ideą wolności; wzywa mnie do samodzielnego znalezienia planu mojego życia wbrew zewnętrznym wezwaniom do konformizmu”⁴.

Moczulski sięgnął po formę pieśni, które w spektaklu brzmiały niczym songi o sporym ładunku afektywnym. Większość z nich weszła potem do zbioru *Narzędzia i instrumenty* z 1978 roku. Teatralny rodowód tych wierszy sprawia, że są one przeznaczone bardziej do wygłaszania niż do kontemplacji. W przedstawieniu ich sugestywność została wzmocniona przez muzykę i głosy aktorów, dążących do wytworzenia więzi emocjonalnej z widzami. Był to zatem język gorący: „niecierpliwy tok żywej mowy, pełen kolokwializmów, retorycznych pytań, zwrotów do słuchacza, wyrażeń ekspresywnych”⁵. Przebijał z nich gniew, poczucie upokorzenia, towarzyszył im gest zdzierania maski przyrosłej do twarzy, która zatraciła indywidualne rysy na rzecz uspołecznienia. Postacie poematu manifestują emocje w słowach wzniosłych i trywialnych. Nie stronią od krzyku, od pytań retorycznych, litanijnych wyliczeń i modlitw. Przejść muszą przez ogień w znaczeniu dosłownym – spalając

³ Już wówczas zauważyli to krytycy, np. W. Szperl, *Jasiński i teatr STU*, „Teatr” 1974, nr 2, s. 23–24.

⁴ Ch. Taylor, *Kultura autentyczności*, przeł. A. Pawelec, „Znak” 1996, nr 5, s. 45.

⁵ B. Maj, „Tyle powitań w dłoni...”, [w:] *Odwitania z Poetą (Leszek Aleksander Moczulski)*, zebrał i oprac. Z. Fałtynowicz, Suwałki 2018, s. 280.

gazety – i w sensie metaforycznym, czyli przez moralne oczyszczenie. Droga wiedzie przez misteryjny rytuał zrzucania fałszów do słów scalających egzystencję w prawdzie rozumianej jako elementarna wartość ludzka. Brzmiało to wówczas doniośle, tym bardziej że w sferze publicznej był to czas pomieszania języków, używania ich w celu czysto instrumentalnym, by trafić w oczekiwania „ludu pracującego miast i wsi”. W latach siedemdziesiątych XX wieku retoryka ideologiczna wytraciła już swój mentorski impet, a jej miejsce zajął styl „swojski”, czyli bratanie się władzy z ludem na kanwie tradycji rodem z Sienkiewicza (ekranizacja *Potopu* w 1974).

W warstwie literackiej *Exodus* to tekst o wyraźnie zuniwersalizowanej treści, więc może być czytany jako utwór przejścia – od młodzieńczego idealizmu przez żywioł buntu do nadziei na życie autentyczne. Jego urzeczywistnieniem są symboliczne narodziny dziecka, które odnowi siły vitalne, połączy dwa rozdzielone wcześniej doznania bólu i radości. Bohater zmierza do tego, by odkryć w sobie uczucia osobiste i wyzwolić je spod presji zewnętrznych przymusów. W tym celu potrzebna jest nagłość, dosłowna i metaforyczna, obnażenie postaw zarówno idealistycznych, jak i cynicznych. W ciągu zadawanych sobie pytań protagonista gorączkowo szuka drogowskazu, dzięki któremu omijałyby rafa dwu skrajności: idealizmu z jednej strony, a cynizmu z drugiej.

Poemat składa się z pieśni dialogujących ze sobą głosów i z wyodrębnionego Głosu. Jedną z pieśni-songów zamieszczono w późniejszej antologii Nowej Fali, przygotowanej przez Tadeusza Nyczka⁶. Stanowi ona wstęp do pierwszej części tomu zatytułowanej *Autobiografia*. Funkcjonuje zatem jako samookreślenie pokolenia przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. W poemacie to fragment *Tłó i pochodnia*. Następuje po zarysowaniu teatru ludzkich postaw w przestrzeni ograniczonej ścianami milczenia, w świecie sztucznie przybieranych póz. Przemilczanie istotnych spraw było jednym z najbardziej dotkliwych doświadczeń życia w PRL-u. Zapewnianie powstałej w ten sposób pustki polegało na swoistej mimikrze, czyli udawaniu, że rzeczy toczą się zwykłym trybem, podczas gdy w sferze objętej milczeniem roiło się od wątpliwości i pytań. Zepchnięte w społeczną nieświadomość, powracały jednak szeregiem retorycznych zawołań, przebijając mur doskwierającej, bo wymuszonej politycznym naciskiem ciszy.

Utrzymany zasadniczo w wysokim tonie poemat Moczulskiego nie stronił jednak od sarkazmu wobec konsumpcyjnego marzenia o futrach, forsie i kiełbasie. Nie byłoby w tym pragnieniu dóbr nic szczególnego, gdyby nie to, że były one dostępne za cenę konformistycznych postaw. W trywializmach oddaje poeta szarość ówczesnego życia i spłaszczenie norm moralnych na skutek ich przystosowania do społecznej mimikry. Natomiast modlitewne inkantacje mają za zadanie przywrócić słowom sens, aby możliwy stał się o powrót do polszczyzny czystej, uświęconej przez romantyków. Im też szło o Polskę odnowioną, ale tym razem modlitwy wypowiedziane zostały w innym kontekście politycznym, gdy słowa uległy deprawacji, straciły zdolność komunikowania („słowa do wszystkiego”), nadto są nachalnie używane w gazetowej propagandzie („werble w gazetach”).

⁶ *Określona epoka. Nowa Fala 1968–1993. Wiersze i komentarze*, wybrał, ułożył i skomentował T. Nyczek, Kraków 1994.

Pod względem kompozycyjnym poemat jest całością ułożoną według klarownego zamysłu – od zbiorowego *Mówcie do ściany*, poprzez ostro stawiane pytania o rzeczy zasadnicze, aż do rewizji postaw ogólnie akceptowanych. Na planie formalnym dają się wyróżnić autoanalizy i monologi, fragmenty liryczne (kołysanki), wyznania-relacje z sennych marzeń. Do katolickiej mszy nawiązuje *Przeistoczenie*, a do religii natury *Pieśń poranna*. Nazwy pieśni uogólniają ważny etap wędrowania ku sobie i ku drugiemu człowiekowi, aby wspólnie odnaleźć zagubiony sens⁷. Droga wiedzie przez meandry zagubienia, bezradności, czasem napotyka spontaniczny krzyk czy oskarżenie. Nie ma na niej tylko pogardy, poeta wręcz przed nią ostrzega, gdyż ta nie jest niczym innym jak bliźniaczką nienawiści. Młodość nie chce utracić daru afirmacji świata, ale i nie zmierza ku krainie pięknoduchów, więc szuka wyjścia z impasu egzystencjalnego i etycznego, w jaki wpędza ją konsumpcyjny realizm. Pomocna okazuje się poezja niczym osłona, co chroni przed grą pozorów i pozwala w międzyludzkiej modlitwie odzyskać więź z marzeniem.

Publikowany po raz pierwszy w całości tekst *Exodusu* pochodzi z archiwum Teatru Stu i został udostępniony przez Krzysztofa Jasińskiego. Leszek Aleksander Moczulski autoryzował utwór w 2008 roku, nanosząc nieliczne poprawki uwzględnione w niniejszej publikacji.

Leszek Aleksander Moczulski

EXODUS

Poemat dramatyczny

Obszerne fragmenty libretta do przedstawienia
w inscenizacji i reżyserii Krzysztofa Jasińskiego
z muzyką Krzysztofa Sz wajgiera i Marka Grechuty

Premiera Teatr STU, Kraków 1974

Pieśń 1

Głosy:

Mówcie do ściany,
krzyczcie do ściany,
ściana was wysłucha.

Ściana nie krzyczy,
ściana nie płacze,
ściana was wysłucha.

⁷ Oto kilka tytułów z *Exodusu*: *Taka cisza jest w nas*, *Tłó i pochodnia*, *Wezwanie*, *Wstań*, *Na szarość naszych nocy*, *Przemycie oczu*, *Całą szarością w nas*, *Głód*, *Przeistoczenie*, *Niosą ci już niosą twój maskę*, *Ochroń nas Boże przed burzą*, *Uspokojenie*, *Pieśń poranna*.

Nie leczcie się z serca,
nie leczcie się z głosu.

Mówcie do ściany,
krzyczcie do ściany,
ściana was wysłucha.

Jesteście niesłyszalni,
nie jesteście samotni.

Pieśń 2: Osoby dramatu

Głos:

Ci, którzy oddają siebie na ofiarę
i
umierają.

Ci, którzy widzą bezsens ich ofiary, powstrzymują ich
i
umierają.

Ci, którzy duszą się, nie umieją oddychać, marzenie jest dla nich jedynym powietrzem
i
wtrącają swój świat w nowe szaleństwo
i przetrwają

i
będą poniżeni przez własne marzenia.

Ci, którzy im nie wierzą, bo widzą zbyt przenikliwie, depczą ich.

Nie chcą nowych ofiar, nowych sędziów i podtrzymują to co jest. Choć wokół huczy
cisza i spokój.

Ci, którzy są bezsilni, bezbronni, nienawidzą przemocy
i

takich samych jak oni – tych wszystkich bez nadziei, bezsilnych, bezbronnych
uzbrajają
w bezbronność.

Ci, którzy czuwają nad każdym uderzeniem ich serca,
bronią ich

i
biją ich w twarz.

Ci, którzy oddają siebie na ofiarę
i
umierają.

Ci, obdarzeni zbyt przenikliwym wzrokiem, którzy depczą ich.

Chcą ich zawrócić, widząc bezsens ich marzeń,
powstrzymują ich

i
wpadają w służalstwo,

ulepszają kajdanki i przemówienia staremu, niewzruszonemu światu
i
umierają.

Ci wszyscy, którzy zatrzymują, chociaż zatrzymać się nie da.

JAK ŻYJESZ?

Pieśń 3: Taka cisza jest w nas

Głosy:

Taka cisza jest w nas,
taka głucha w nas noc
i taka w nas bezsenność,
bezbarwność, bezimiennność.
Co, co rozpali się w nas,
co z nami będzie?

I taka przezroczystość
twarzy i serc.
Co, co się dopala w nas,
co, co w nas jest?

I taka cisza jest w nas
i taka cisza jest wszędzie.
Co, co jest w nas,
co z nami będzie?

Pieśń 4: Pod drzwiami

Głos:

Kogo szukacie?

Głosy:

Chcemy porozmawiać.

Głos:

Tutaj nikogo nie ma.

Głos:

Kłamiesz. On nas oczekuje. Powiedz jemu, że przyszliśmy.

Głos:

Za tymi drzwiami nikogo nie ma.

Głos:

On czeka na nas, tylko nie wie, że przyszliśmy wreszcie.

Głosy:

Jesteśmy.

Głos:

Już powiedziałem. Tutaj nikogo nie ma. Wszyscy są w ważniejszych miejscach, tam gdzie się pali. Nie tutaj. Tutaj jest cicho.

Głos:

Byłem tym, którym gasiło się pożar. Nie miałem czasu, aby doprosić się o odpowiedź na kilka pytań w życiu. Ciągłe wybuchały awarie i ktoś musiał biec do pożaru. Ale teraz musiałem znaleźć w sobie odrobinę ciszy i spokoju, na cichą rozmowę. Taką przy stole, bez podnoszenia głosu. Kiedy pod oknem nie słycać wrzawy tłumu. Kiedy nie trzeba się spieszyć z tym, co się ma do powiedzenia. Nareszcie jest ta chwila spokoju, kiedy chcę usłyszeć – jak żyłem?

Głos:

Chcę zapytać, czy zrobiłem dobrze?

Głosy:

Chcemy się z nim zobaczyć.

Głos:

To niemożliwe. Ale jeżeli nie można inaczej, ja was poprowadzę.

*Pieśń 5: Tło i pochodnia*Głos:

Do którego zaliczycie mnie pokolenia?
 Bez skrzydeł czy bez oklasków?
 Jakim mnie zobaczycie?
 Z jakim wyrazem twarzy?
 W pozie powagi serca,
 czy z grymasem przyrosłym do twarzy?
 Z leciutką drwiną w kącikach ust?
 We wściekłym tupaniu nóg?
 W ogólnym śmiechu i gwizdach?

Czy byłem tylko tłem dla innych
 zawsze przed siebie w dal wpatrzony
 I poza wszystkich zmienne twarze
 i poza siebie wychylony?

Czy żyłem tylko na tym płótnie,
czy żyłem tylko na obrazie.
W nie swoich barwach i przestrzeniach,
w nie swoim, ale w cudzym czasie?

Czy to właśnie paliłem się ja,
mój świat wokoło płonął?
Czy byłem dla was tylko tłem,
czy płonąca pochodnią?

Do którego zaliczycie mnie pokolenia?
Do pokolenia pogardy czy wzruszenia ramion?
Do czego mnie przymierzacie?
Do buntu czy do grzeczności?
Którą opaskę zdejmiecie z moich oczu?
Opaskę ślepcy czy opaskę młodości?
Kim miałem być?

Mięsem na stosie ofiarnym?
czy też gnojem pod przyszłe pokolenia?
Czy miałem zapłacić
krwią własną?
Czy tylko własnym garbem?

Czy żyłem tylko na tym płótnie,
czy żyłem tylko na obrazie.
W nie swoich barwach i przestrzeniach,
w nie swoim, ale w cudzym czasie?

Czy to właśnie paliłem się ja,
mój świat wokoło płonął?
Czy byłem dla was tylko tłem,
czy płonąca pochodnią?

Pieśń 6: Wstań

Głosy:

Wstań!
Pomóż dźwigać ciężką kłodę drzewa
tym, którzy opadli z sił.
Pomóż im wierzyć,
bo stracą wiarę.
Zmęczonym daj chwilę wytchnienia
i sam zaprzęgaj się w kierat.

*Pieśń 7: Wstań*Głosy:

Wstań!

Pomóż dźwigać ciężką kłodę drzewa
tym którzy opadli z sił.

Pomóż im wierzyć,
bo stracą wiarę.

Zmęczonym daj chwilę wytchnienia
i sam zachowaj nadzieję.

Pieśń 8: Na szarość naszych nocy

Na szarość naszych nocy,
na naszą bezimiennność,
na szarość i nijakość
jutrzejszych naszych marzeń,
na twarzy przezroczystość,
na twarze bez wyrazu,
na nasze oddalenie,
na naszą nieobecność
i rozmów obojętność –
listek, iskierkę, cierń
jak kotwicę –
wbij w nasze serca.

Pieśń 9: Taka cisza jest w nas

Taka cisza jest w nas,
taka głucha w nas noc
i taka w nas bezsenność,
bezbarwność, bezimienność.

*Pieśń 10: Przygotowanie*Głos:

Chcę ulgi, chcę uspokojenia.

Głos:

Wypocząć od siebie, nie widzieć, nie słyszeć.

Głosy:

Urodź go.

Wyдай go nam.
Co mu dasz?
Niech przyjdzie, aby nas zobaczyć.
Pozbądź się go.
Zasłoń go.
Obroń go.
Ochroniaj go.
Urodź go.
Co mu dasz już teraz?
Nie mogę się uspokoić.

Głos:

Boję się jego przenikliwego wzroku.

Głos:

Nie chcę zaczynać od nowej niepewności.

Głosy:

Urodź go.
Daj mu wzrok. Daj mu słuch.
Zabierz mu wzrok. Zabierz mu słuch.
Obroń go.
Ochroniaj go.
Pozbądź się go.
Urodź go.

Głosy:

Wybieram imię naszemu zwierzątku.
Odbieram imię naszemu zwierzątku.
Noszę nasze zwierzątko pod sercem.
Podnosi powieki i rani je świat.
Poranek świata przesywa go.
Urodź go.
Wyдай go nam.
Nie urodź go byle jak. Byle zbyć.
Znalazłem dla niego imię.
Odbierz mu to imię. Broń go. Zasłoń go przed światem.
Pozbądź się go.

Sen kobiety:

On zamieszkał w sercu moim
w brzuchu moim.
Jak róża.

On listek gałązki winnej
która rzuci swój cień
na udręczenie moje
na rozpalone wnętrze moje.

Noszę go w sercu moim
w brzuchu moim.

Kołysanka 1:

Bezbronny patyczku mój mały,
synku mój patyczku,
patyczku mój mały,
śpij przed światem śpij.

Dałam tobie oczy
dałam tobie ręce
synku mój patyczku,
patyczku mój mały
nic nie dałam więcej.

Bezbronny patyczku mój mały,
synku mój patyczku,
patyczku mój mały,
śpij przed światem śpij.

Ten świat jest ze skały,
świat nieprzejdny,
synku mój patyczku,
patyczku mój mały.

Dałam tobie rączki,
dałam tobie nóżki,
patyczku mój synku,
patyczku mój mały.

Głosy:

Chcę ulgi, chcę uspokojenia.
Nie mogę się uspokoić.
O co mnie zapyta?
Czy będzie jak my?

Głos:

Stworzyłem sobie prawa w obronie mojego dotychczasowego życia.
Nie chcę się już zmieniać.

Głos:

Ułożyłem się już ze sobą. Nie chcę się już zmieniać.

Głos:

Nie mam już dawnej wiary w niemożliwe.

Głos:

Mogę go łatwo oszukać jak siebie, ale nie chcę, aby żył jak ja, z zamkniętymi oczami, w łatwym i tanim świecie.

Głos:

Żyję w ciągłej walce o to, aby być lepszym, więc skąd ta udręka, że żyję podle. Gdzie to sprawdzić? W jakich pięknych bajkach ludzkości, w jakim lustrze, w czyich głosach?

Głosy:

Urodź go.

Wydadź go nam.

Zasłoń go.

Ochroniaj go.

Pozbądź się go.

Urodź go.

Wydadź go nam.

Ułóż mu nową pieśń.

Daj mu chleb.

Powitaj go.

Zobacz go.

Pozbądź się go.

Wyskrob go.

Nie urodź go byle jak. Byle zbyć.

Podziel się z nim imieniem.

Urodź go.

Sen kobiety:

Noszę go w sercu moim,
w brzuchu moim.

On listek gałązki winnej
która rzuci swój cień
na udręczenie moje
na rozpalone wnętrze moje.

On owoc, który płynie w mojej krwi,
który płynie, płynie, płynie
przeze mnie.

Głos:

Niech cię otuli trawa modlitw, trzcina modlitw,
wiotka roślina, delikatna dzisiaj narodzonych.

Kołysanka 2:

Gdzie mieszkasz nocy,
która nie przychodzisz do mnie,
nie chcesz mnie dotknąć,
nie chcesz mnie uciszyć,
omijasz mnie, omijasz.

Gdzie mieszkasz nocy,
która nie przychodzisz do mnie,
o nocy, nocy pomóż
zasnąć, odpocząć, zasnąć,
o ciszo, ciszo pomóż
oddychać, milczeć, oddychać.

Gdzie mieszkasz nocy,
która nie przychodzisz do mnie,
nie chcesz mnie dotknąć,
nie chcesz mnie uciszyć,
nie chcesz mnie uleczyć,
omijasz mnie, omijasz.

Gdzie mieszkasz nocy,
która nie przychodzisz do mnie,
o nocy, nocy pomóż
zasnąć, odpocząć, zasnąć,
o ciszo, ciszo pomóż
oddychać, milczeć, oddychać.

Głosy – zaklęcia:

Urodź go.
Urodź go.
Ochraniaj go.
Urodź go.

Głos:

Ty, który dajesz życie, ale w każdej chwili
możesz się rozmyślić.
Ty, który nigdy nie jesteś naiwny.
Ty, któremu łatwo o rację.
Ty, który przemawiasz i śpiewasz,

słyszysz, jak się z ciebie śmieje ta cisza,
jak przedrzeźnia twój sen,
ulgę i wytchnienie.

Głos:

Urodź go.

Głos:

Twój brzuch otwarty
z owocem twoim,
twój brzuch otwarty jest,
musisz urodzić go,
potrzebny nam jest,
musisz urodzić go,
powiększaj owoc twój,
powiększaj ból,
rozszerz źrenice,
wydaj go nam,
wydaj go nam,
urodź go.
Przez ból.
Łzy fałszywe są,
wydaj go,
wydaj go,
nakarm brzuchem swoim
krew twojej krwi,
kości twojej kość,
nakarm go.
Czy on przyjdzie, aby zerwać gałązkę winną?
Czy on obmyje nas?
Nakarm go,
krew twojej krwi.

Przebudzenie kobiety:

Nie mogę cię urodzić.

Pieśń 11: Taka cisza jest w nas

Głosy:

I taka cisza jest w nas
i taka cisza jest wszędzie.
Co, co jest w nas,
co z nami będzie?

*Pieśń 12: Przemycie oczu*Głosy:

Módlmy się do siebie,
jeżeli nie można inaczej.
Módlmy się do siebie
o słowa takie jak
„chleb”, „woda”, „sól”,
aby znaczyły
chleb, woda, sól.
Módlmy się do siebie
o powrót do zapomnianego polskiego języka,
módlmy się w tym narzeczu
jakie jeszcze ocalało.
Módlmy się w tym narzeczu
o prawdę, o jedną iskierkę
jaka się jeszcze tli
w tym wielkim zbiorniku
prawd sezonowych, świeżych,
o to, aby nas wysłuchano do końca,
aby starano się nas zrozumieć,
aby nas nie zabijano słowami do wszystkiego,
hasłami do krwi.
Aby nas nie naprawiano,
aby nas nie przepraszano,
aby nas nie rehabilitowano.
Abyśmy innych słuchali uważnie
z największym wysiłkiem,
abyśmy mogli się omylić,
ale bez udziału wojska,
abyśmy mogli zrozumieć swój błąd,
ale nie w takt historii,
abyśmy pracowali,
ale bez oszustwa,
bez werbli w gazetach.
Módlmy się do siebie,
ale bez religii
i bez karnawałów.

Wstań, Polsko,
wstań z donosów i anonimów,
wykrętów i morza kłamstw,
przebudź się, wstań.
Wstań, jak wstaje słońce,
obudź się wreszcie z naszych marzeń i westchnień,
z naszych modlitw i przemówień,

z naszych kawiarni i fabryk,
obudź się
Kraju mój.

Wstań Polsko,
wstań z donosów i anonimów,
wykrętów i morza kłamstw,
nagonek i wrzawy,
przebudź się.
Wstań, jak wstaje słońce,
obudź się wreszcie z naszych marzeń i westchnień,
z naszych modlitw i przemówień,
z naszych kawiarni i fabryk,
obudź się
Kraju mój.

Pieśń 13: Całą szarością w nas

Głosy:

Szarość naszych rozmów,
szarość naszych twarzy,
stwardniałych, dalekich,
zszarzeć, jeszcze zszarzeć.

Całą szarością w rozmowy,
w pancerz co chroni nas,
całą szarością w serca,
całą szarością w nas.

Byle zbyć marzenia,
byle zbyć pragnienia
i żyć jak przed burzą,
która nic nie zmienia.

Szarość naszych rozmów,
szarość naszych twarzy,
stwardniałych, dalekich,
szarzeć, śmieiej szarzeć.

Przyrośnięci do pochlebstw,
do małych swoich spraw,
całą szarością w ogień,
całą szarością w twarz!

*Pieśń 14: Głód*Głos:

Woła mnie głód.

Niczego mi nie brakuje. Mam swoją prawdę.

Mam w co wierzyć. Mam przyjaciół. – Głód przenika mnie całego.

Mam swoje miejsce. Mam dla kogo żyć. – Jestem głodny.

Głód. Głód.

Czy oczy mogą być głodne?

Czy serce może być głodne?

Ciało moje jest pełne. Napełnia się. Jestem syty.

Zrosłem się ze swoim miejscem w życiu, nie ruszam się.

Czuję, jak przyrastam do ulicy, którą idę.

Mam swoją prawdę. Taką, na jaką się zgodziłem i nieustannie wciąż się godzę.

Ale nie mogę oszukać głodu, który mnie rozpala. Parzy moje sny.

Woła mnie głód.

Nie dotykajcie mnie. Nie mam przyjaciół. Jestem głodny przyjaciół.

Jestem głodny siebie.

Boję się siebie i to mi wystarcza jakoś przeżyć ciągle do jutra.

Boję się siebie, że jestem mały, że łatwo klękam i przytakuję,

że boję się wciąż o wiele za mało, niż się ode mnie oczekuje

Więc boję się każdym drgnieniem mięśni.

Ale moje wnętrzości pali głód.

Głód siebie.

Woła mnie głód, którego nie da się zasypać, nie da się zatrzymać,

nie da się go pozbyć.

Jestem głodny. Czy ktoś ze mną porozmawia?

Jestem głodny. Czy ktoś cierpliwie wysłucha mnie do końca?

Całym błotem świata we mnie.

Całymi swoimi ustami we mnie, całym swoim śmiechem.

Skręca mnie głód.

Gdzie jest ta poezja?

Gdzie są moi świadkowie?

Nie widzę was. Kto z was przyszedł?

Kto jeszcze jest obecny?

Czuję was. Nie widzę. Nie słyszę.

Do was mówię. Nie do tych, którzy zostali w domu.

Woła mnie głód.

Gdzie są moje pieśni?

Kto jeszcze jest? Co zostało we mnie?

Nie widzę was.

Jestem głodny.

CHCĘ WIEDZIEĆ.

Pieśń 15: Taka cisza jest w nas

Głosy:

Taka cisza jest w nas
i taka cisza jest wszędzie.
Co, co jest w nas
co z nami będzie?

Pieśń 16: Przeistoczenie

Głos:

Widzę was.

To jest mój dom.
To jest ulica, którą idę.

Widzę was, jak powoli podnosicie się z kolan, jak powoli otwieracie powieki,
zdziwieni sobą, odzyskanym wzrokiem, jak powoli dostrzegacie
takich samych jak wy, jak oślepia was ta nagła obecność wszystkich,
jak osławiacie się ze swoim własnym głosem, który znaczy to, co znaczy,
jak przyglądacie się swojej ręce, w słońcu codzienności,
w zwyczajnym cudzie poranka.

Widzę, jak powoli, z namysłem ktoś próbuje wypowiedzieć
kilka najprostszych słów, tak jakby dzielił się chlebem.
Widzę, jak powoli, nieśmiali przyzwyczajacie się do cudu normalnej rozmowy,
i w wielkim skupieniu mówicie do siebie, uważnie patrząc sobie w oczy
czy to nie jest złudzenie.
Jesteście widzialni.

Widzę was, jak zdejmujecie sobie nawzajem maski z twarzy.
Jest poranek.
Wstają wszyscy głodni i wyklęci przez marzenia, umęczeni tęsknotą.
Oto cud i łaska przypadkowej rozmowy z nieznajomym.
Oto kobieta – czesze włosy i śpiewa.
Oto mężczyzna – kraje chleb.
Oto ci, którzy klęczą, i ci, którzy nigdy nie uklękli, nareszcie zrozumieli,
że ktoś chciał posiać między nimi ziarno nienawiści,
aby utrudnić im w życiu spotkanie.
Cichnie wrzawa i słyhać głos pojedynczego człowieka,
głos, którego wcale nie trzeba natężyć, a krzyk nie zabije i nie zdusi
jego zwykłej racji.
Oto kobieta modli się o spotkanie ojca z synem,
oddalających się po każdej rozmowie.
Dotyka nas poranek i poraża nas serca.

Głód przenika mnie do końca.
 Głód przenika i poraża mnie.
 Patrzam nam w oczy wszyscy, którzy odeszli, którzy opiekują się i prowadzą nas.

Oto zostajesz moją matką i w twoim wielkim bólu
 przychodzę na świat.
 Przyjmuję twój ból.
 Rodzę się.

Pieśń 17: Tylko ślicznie o mnie pomyśl

Tylko ślicznie o mnie pomyśl,
 tylko ślicznie o mnie mów,
 poprzez śmiech swój zapamiętaj,
 każdy grymas moich ust,
 oczyść, oczyść mnie z tych słów,
 poprzez śmiech swój zapamiętaj,
 taką utrwal moją twarz,
 papierową zdejmij łzę,
 zdejmij szminkę z mojej krwi,
 z każdej kropli zetrzyj rdzę.

Pieśń 18: Przesłanie

Głos:

Chcesz mieć zawsze wytłumaczenie – miej
 Chcesz mieć zawsze rację – miej.
 Wszystko to masz za darmo
 od tych, co kamień w górę
 bez celu podnoszą.
 Od tych, których widzisz
 w roboczym ubraniu Syzyfa.
 Od tych co naprawiają,
 chociaż naprawić nie można.
 Od tych co kochają,
 chociaż miłości nie ma.
 Od tych którzy wierzą,
 chociaż taka wiara nie ma odrobiny sensu.

Pieśń 19: Niosą ci, już niosą, twoją maskę

Głos:

Niosą ci, już niosą, twoją maskę,
 twarz ci przemieniają,

do siebie potajemnie już cię przymierzają.
Chciałeś być czysty, żyć jak człowiek, mieć swoje zdanie,
pytać się, mieć wątpliwości –
będziesz na sztandarach,
skończysz na plakacie.
Odbiorą ci twój wyraz twarzy.
To, co w tobie biło,
zepchną na sztandar,
poniżą marzenia.
Stawałeś w obronie pokrzywdzonych, biednych i nienasyconych?
Niosą ci, już niosą, twoją maskę.
Ciało twoje przemieni się w hasło
i slogan.
Dostępny dla każdego.
Każdy będzie mógł spojrzeć twoimi oczami.
Lecz ty będziesz milczał.

Zrozumiałeś już wszystko?

Pieśń 20: Ochroń nas Boże przed burzą

Głosy:

Ochroń nas Boże przed burzą,
która zamieni nas w sól,
gdy gniew mój topnieje jak wosk,
gdy prawda przemienia się w złoto.

Gdy prawda przemieni się w złoto
większych i mniejszych racji
i będę względnie uczciwy,
jeszcze nie cały wygodny.

Odwróć ode mnie tę burzę,
tę falę, gdy wreszcie się zgodzę,
gdy powiem, że macie rację,
gdyż tylko takie życie jest możliwe
kiedy wypłynę w bezkresną dal,
w samotnym rejsie bez końca.

A jeśli trzeba Boże,
uderz mnie w twarz,
abym nie zasnął,
kiedy odpłynie ta fala,
która mi niesie pogardę.

Ochroń nas Boże przed burzą,
przed utratą miłości do świata,
ochroń to bicie serca,
ochroń ten w oczach blask.
Nie odbieraj mi ust,
nie pozwól, by stwardniały.

Nie pozwól nam oślepnąć
w jasnym widzeniu świata,
nie pozwól nam ogłuchnąć
od słusznych wielkich haseł.

Ochroń nas Boże przed burzą,
po której będziemy łagodni,
po której wstaniemy pokorni,
na wszystko będziemy się zgadzać
w tanecznej euforii.

Ochroń nas Boże żeglarzy,
przed tą przystanią poważną,
przed rezygnacją z szaleństwa
i niemożliwym spokojem.
Nie daj nam chwili wytchnienia
i byle jakiej radości,
nie oszukuj nas pięknie
wiarą, prawdą, wolnością.
Ochroń nas Boże przed murem,
przed wyniosłością dla świata,
nie pozwól nam żyć jak wyspom,
zawróć nas w tej ucieczce,
zdejmij z nas pancerz i drwinę.

Potrąceni w najdłuższych kolejkach
po sprawiedliwość, pokój i prawdę,
deptani codziennie,
oszukiwani na nadziei i czerwieni róży,
przywoływani stale do porządku,
ustawiani w regularne szeregi,
poszturchiwani przez entuzjizm,
przez krzykaczy pierwszego lepszego zwycięstwa –
my,
wiecznie młodzi,
w ochronnych kolorach młodości,
pod ochroną skrzydeł i marzeń,
mimo upływu lat,
ciągle młodzi,
ciągle nie możemy się zestarzeć.

Nie pozwól nam opuchnąć
w oklaskach i wrzawie zebrań.
Nie pozwól nam umilknąć
w milczącej euforii,
nie zabierz nam myślenia
w kagańcu wiecznej zgody.
Na wszystkie szwindle, świństwa
nie pozwól nam skamienieć.

Pieśń 21: Uspokojenie

Anioł:

Kiedy nie będziesz mógł już dłużej wytrzymać,
kiedy utracisz wiarę, ale nie będziesz umiał, jak wielu, żyć na kolanach,
– krzyżeć, to znaczy być śmiesznym –
kiedy i to zrozumiesz,
kiedy nie będziesz mógł z nikim porozmawiać, chociaż nikt przed tobą nie zamknie
drzwi, lecz będą na ciebie czekali i nie będzie powodu, aby im nie ufać, to tylko roz-
mowy między wami staną się niemożliwe,
gdyż będziecie mówić do siebie w dwu różnych
językach.
Kiedy już nie będziesz miał do kogo wracać,
choć nie będzie to ogólny chaos i zamieszanie,
wtedy przyjdź do mnie,
lecz ja w zamian nie dam ci ulgi, ani ukojenia,
bo nie szukałeś w życiu łatwego pocieszenia.

Nie obiecuję ci niczego.

Pieśń 22: Pieśń poranna

Wszystkie głosy:

O czystości wód,
czystości poranku,
dotknij nas,
rozjaśnij nas,
czystości wód,
czystości poranku.

O strzało poranku,
strzało gór
przeniknij nas
do serca.
Otwórz nas.
Otwórz nam serca

ostrzem wschodzących wolno gór,
strzałą poranną powietrza,
łagodną linią wzgórz,
doliną poranku,
tchnieniem wiatru.

O niewidzialności marzeń,
o odbicie wszystkich świata wód,
przeładnij się w naszych sercach
czystości poranku.

Do nieznanego

Oto moje życie, z którego chcę się obmyć, przemyć swój wzrok,
abyśmy inaczej spojrzeli na siebie.